Tajemnica ukraińskiego nurka • Brzydka branża beauty • Ile trzymać gotówki
Reportaż z Palestyny • Chopin zaskoczeń • Nowy „Glina”

POLITYKA

POLITYKA.PL

Połowa kadencji
Rozliczamy koalicję

TYGODNIK, nr 42 (3536), 15.10–21.10.2025

Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

ILUSTRACJA **ARKADIUSZ CUDNY**

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

Co zostało z 15 X?

S. 4, 12, 15, 16, 20

ISSN 0032-3500
9 770032 350503 42

Wydanie w sprzedaży do 21.10.2025

PERSKI DYWAN DZIEJÓW

KUP TERAZ

W sprzedaży

132 strony

Wydanie papierowe – w punktach sprzedaży prasy i na **sklep.polityka.pl**
Wydanie cyfrowe – subskrypcja **polityka.pl/cyfrowa**
Wydanie audio – **sklep.polityka.pl** i **polityka.pl/cyfrowa**
Podkast POLITYKA o historii – **polityka.pl/podkasty**

Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny

© CAPITALPICTURES/FACETOFACE/REPORTER

26
Brzydkie sekrety branży beauty

Polityka

Dwa lata po 15 października

4 PRZYPISY Jerzy Baczyński, Mariusz Janicki **Co zostało z tamtego przełomu**
12 Rafał Kalukin **Gorzkie refleksje na półmetku**
15 Michał Danielewski **Rządowa depresja w sondażach**
16 **Aleksander Smolar**, publicysta, o dwóch latach rządów Tuska i o tym, czy da się odwrócić prawicową falę
20 Ewa Siedlecka **Jesienne porządki ministra Żurka**

Temat tygodnia

23 Violetta Krasnowska, Paweł Reszka **Sprawa Nord Stream: bohaterowie czy przestępcy?**

Społeczeństwo

26 Joanna Cieśla **Nieetycznie w medycynie estetycznej**
30 Ewa Wilk **Czy praca ma sens?**
33 ODCHODZIĆ PO LUDZKU Prof. **Jan Kazak** o tym, jak projektować miasta przyjazne seniorom
36 Agnieszka Gierczak-Cywińska **Męskie kręgi wsparcia**

Rynek

42 Adam Grzeszak **Ile gotówki na czarną godzinę**
45 Cezary Kowanda **Bitwa na paczkomaty**

Świat

48 Agnieszka Zagner **Jak daleko od odrodzonej Palestyny**
51 Łukasz Wójcik CHINY – USA **Państwo inżynierów kontra państwo prawników**
54 Marek Ostrowski FRANCJA **Wyrok na Sarkozy'ego**
56 Aleksander Kaczorowski CZECHY **Plan premiera Babiša**

Nauka/projektpulsar.pl

58 Marta Alicja Trzeciak **Czego Jane Goodall nauczyła nas o szympansach**
62 Agnieszka Krzemińska **Przewodnik po najnowszych średniowiecznych zamkach**

Historia

68 O Mateczce Kościoła mariawitów i jego skandalach seksualnych opowiada **Tomasz Terlikowski**
71 Andrzej Krajewski **Jak król Prus fałszował polskie pieniądze**

Kultura

78 Aneta Kyzioł **Powrót „Gliny"**
82 Justyna Sobolewska **Franz Kafka według Agnieszki Holland**
85 Rozmowa z potomkiem Henryka Sienkiewicza rysownikiem komiksowym **Billem Sienkiewiczem**
88 Dorota Szwarcman **Konkurs Chopinowski: zaskoczenia i zagadki**
91 Justyna Sobolewska **László Krasznahorkai – noblista pesymista**
96 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Sport

92 Marcin Piątek **Taktyka przetrwania prezesa Piesiewicza**

Pożegnanie

95 Ewa Siedlecka **Prof. Adam Strzembosz – kruchy mocarz**

Ludzie i style

102–105 • **Trwała znów modna** • **Kebab albo Chopin?** • **Niedobitki Nawrockiego** • **Korfu: wiekowe oliwki** • **Wina z Madery**

Stałe rubryki

• **8** Ludzie i wydarzenia • **4**, **19**, **100**, **106** Galeria POLITYKI • **74** Afisz • **97** Orliński • **98** Chutnik i Plebanek • **99** Sulej • **100** Mizerski • **101** Do i od redakcji • **106** To jeszcze nie koniec

© ZDJĘCIA NA OKŁADCE: BEATA ZAWRZEL/REPORTER, SHUTTERSTOCK

Połowiczny półmetek

Jerzy Baczyński, Mariusz Janicki

W szumie codziennych politycznych zmagań nadeszła znacząca rocznica. To już dwa lata od przełomowych wyborów 15 października 2023 r., połowa kadencji nowej koalicji. Wówczas, przy nadzwyczajnej, rekordowej do dzisiaj 75-procentowej frekwencji, obozowi demokratycznemu udało się odsunąć PiS od władzy. Wcale nie było to pewne, a nastroje przed tamtymi wyborami, co już się dzisiaj słabo pamięta, były dość minorowe, przewidywano raczej przedłużenie rządów Jarosława Kaczyńskiego i jego ekipy. Jednak wielkie tournée Donalda Tuska po kraju, Marsz Miliona Serc w Warszawie, niezwykła mobilizacja w dniu głosowania, ze słynną nocną kolejką do urn we wrocławskim Jagodnie, dobry wynik Trzeciej Drogi sprawiły, że „koalicja demokratyczna" zdobyła aż 248 mandatów, o 56 więcej niż PiS, który niby formalnie wygrał kolejne wybory. Ale nawet w sojuszu z 18-poselskim klubem Konfederacji nie miał szans na przejęcie władzy. Wydawało się, że dokonał się polityczny cud, epokowy przełom – oto w Polsce został zatrzymany pochód populistów; groźba autorytaryzmu skurczyła się do rozmiarów historycznego incydentu, złego wspomnienia; liberalna demokracja triumfalnie zajęła należne jej miejsce. A po ośmiu latach pisowskich nadużyć władzy „wreszcie wraca normalność".

GALERIA POLITYKI

BARTEK KIEŁBOWICZ

Wracała z opóźnieniem, bo dzięki prezydentowi Dudzie Mateusz Morawiecki zorganizował dwumiesięczny cyrk z tworzeniem rządu, który nie miał żadnych widoków na sejmową większość. Ale pozwoliło to prawicy poczyścić szuflady, popsuć wyborcom smak zwycięstwa, już na wstępie zmęczyć przyszłą koalicję. Z dziecinną złośliwością Andrzej Duda czekał z zaprzysiężeniem nowego gabinetu aż do symbolicznej daty 13 grudnia. Rząd Donalda Tuska faktycznie zaczął więc działać dopiero trzy miesiące po wyborach. Jednak początek był mocny: nowej władzy udało się wyjąć z rąk PiS media publiczne, także zwierzchnictwo nad prokuraturą. Od aresztowania Kamińskiego i Wąsika rozpoczęto rozliczenia, ruszyły komisje śledcze. PiS – ironicznie i twardo traktowany w Sejmie przez marszałka Szymona Hołownię – został zepchnięty do coraz bardziej desperackiej, czasem wręcz komicznej defensywy. Jeszcze z rozpędu koalicja wygrała wybory samorządowe i europejskie. A potem coś się zacięło.

Od tego czasu trwa dyskusja o naturę tego „zacięcia". Faktem jest, że sojusz 15 października objął władzę tylko w pewnym stopniu. Prezydentem był nadal Andrzej Duda. Trybunał Konstytucyjny, Trybunał Stanu, KRRiT, Krajowa Rada Sądownictwa, Rada Polityki Pieniężnej, Sąd Najwyższy, PKW, IPN i inne zabetonowane prawnymi trikami instytucje znajdowały się w sferze wpływów PiS – i w zasadzie takie pozostaną do końca obecnej kadencji. Ponadto prawica, po pierwszym szoku, szybko odnalazła się w opozycyjnej roli; już po kilku tygodniach zwołała 100-tysięczny protest, rozbudowała swoje – przez lata dokarmiane publicznymi pieniędzmi – media elektroniczne, które przejęły znaczną część widowni dawnej TVP Jacka Kurskiego. Wkrótce okazało się, że w rozmaitych środowiskach opiniotwórczych, ale także w prokuraturze, służbach specjalnych, ministerstwach, spółkach Skarbu Państwa poprzednia ekipa pozostawiła swoich „kretów". Koalicja spinana przez Tuska sprawowała zatem rządy na zaciągniętym hamulcu. Odwrócenie ustrojowych zmian z czasów „dobrej zmiany" było skrajnie trudne, a jeżeli mimo to próbowano je wprowadzać, spotykało się to z zarzutami o łamanie prawa. Tymczasem oczekiwania po ośmiu latach pisowskiej smuty były ogromne, wszak podczas kampanii Tusk i inni politycy koalicji zapewniali, że będą rozliczone afery, całe „złodziejstwo", że naprawi się wszystkie „krzywdy", przywróci demokratyczny porządek, zrealizuje „100 konkretów". To zderzenie nadmiernie rozbudzonych oczekiwań z realiami i ustrojowymi ograniczeniami było bolesne i legło u podstaw rosnącego rozczarowania.

Ale też same rządy nowej władzy mogły być lepsze. Ujawniły się wady koalicyjnego, złożonego z kilku partii konstruktu, od którego Polacy już przez dwie dekady odwykli: różnice programowe, ambicje liderów, rozbieżne interesy wyborcze, nieruchawość rozbudowanych personalnie ministerstw, zła polityka informacyjna, brak efektownych projektów popieranych przez wszystkich koalicjantów. Mimo zapowiedzi nie powstała żadna stała Rada Koalicji, liderzy, zajęci swoimi obowiązkami, spotykali się rzadko, brakło publicznych gestów koleżeństwa, sympatii. Już po kilku miesiącach koalicja weszła w dryf, upadł pomysł, aby Andrzeja Dudę zasypywać realizującymi wyborcze obietnice demokratów projektami ▶

Relaks na Mauritiusie

Plaże z palmami i białym piaskiem, relaks i wyśmienita kuchnia pośrodku Oceanu Indyjskiego. Tydzień pobytu w hotelu z pełnym wyżywieniem i opieką polskiego pilota.

Mauritius to idealne miejsce na plażowy wypoczynek – tropikalna wyspa na Oceanie Indyjskim otoczona rafą koralową, z białymi plażami i lazurową wodą. Jej burzliwa historia, kolonialne wpływy i różnorodna kultura tworzą wyjątkowy klimat. Zachwyca tu przyroda – od pól trzciny cukrowej i lasów namorzynowych po Park Narodowy Black River Gorges z endemicznymi gatunkami. Dla chętnych przygotowaliśmy pakiet 3 wycieczek fakultatywnych: rejs katamaranem, wycieczkę szlakiem herbaty czy wizytę w stolicy Port Luis i Ogrodzie Botanicznym.

Pełne wyżywienie

10 dni
Wylot z Warszawy
19/01 2026

8.998,-

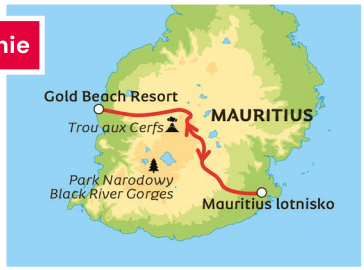

NOWOŚĆ

2 posiłki dziennie

Najpiękniejsze zakątki Portugalii

Zobacz największe atrakcje Portugalii: urokliwą Lizbonę, stylowe miasteczko Cascais, historyczne Óbidos, sanktuarium w Fatimie oraz klifowe wybrzeże Atlantyku.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Lizbony. Zakwaterowanie w hotelu w Cascais. **Dz. 2** Zwiedzanie Sintry wpisanej na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO oraz przylądka Cabo da Roca. **Dz. 3** Zwiedzanie Lizbony. **Dz. 4** Dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 5** Wyjazd do Fátimy. Klasztor Matki Boskiej Zwycięskiej w Batalha. Obiad w Nazaré. Zwiedzanie Óbidos. **Dz. 6** Degustacja wina w Azetão. Wizyta w miejscowości Sesimbra. Park Narodowy Arrabida. Miasto portowe Setúbal. **Dz. 7** Wylot z Lizbony do Warszawy.

7 dni | Wylot z Warszawy 24/03 2026 | 5.998,-

albatros.pl
Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: **PL39**

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty resjowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

▶ ustaw. Wszystko zawisło – miało się zmienić, nabrać wigoru po wyborach prezydenckich 2025 r.

Zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego dla wielu zdawało się pewne, choć nigdy takie nie było (o czym wielokrotnie pisaliśmy na naszych łamach). Ale polityczna logika kazała wierzyć, że prezydencka elekcja jest oczywistą dogrywką wyborów w 2023 r., że wyborcy znowu ustawią się w kolejkach i zagłosują na kandydata Koalicji Obywatelskiej, aby potwierdzić swoje decyzje i emocje z „rewolucji październikowej". Okazało się jednak, że to już były zupełnie inne wybory. W oczekiwaniu na nie, na ten drugi naturalny etap „sprzątania po PiS", władza Tuska zaniedbała etap pierwszy, co wykluczyło ten drugi. Po szokującej przegranej Rafała Trzaskowskiego z „wyciągniętym z kapelusza Kaczyńskiego" politycznym debiutantem Karolem Nawrockim stało się jasne, że wyborców za każdym razem trzeba pozyskiwać na nowo.

Oczywiście dużą rolę odegrała tu słaba, amatorska kampania Trzaskowskiego. Ale też spadające notowania rządu i samego premiera były dużym obciążeniem dla „wiceprzewodniczącego PO", jak z lubością powtarzali sztabowcy Nawrockiego. Uczciwie mówiąc, rząd miał sporo niewątpliwych osiągnięć, które jednak nie przebiły się wystarczająco do zbiorowej świadomości. Odblokowanie unijnych funduszy, zduszenie inflacji, powrót do głównego nurtu polityki europejskiej, ale też nowe, kosztowne dla państwowej kasy świadczenia, przywrócenie finansowania procedury in vitro, renta wdowia, zwiększenie nakładów na obronność, ułatwienia dla przedsiębiorców i inne projekty nie zostały jednak odpowiednio „sprzedane". Państwo się zadłużało, nadal było hojne, ale nie przynosiło to rządzącym sondażowych benefitów. W tym sensie to były chyba najmniej efektywne politycznie wydatki w dziejach III RP, tu nowa władza niczego nie nauczyła się od PiS.

Jeszcze raz ujawniła się znana prawda, że ważne jest nie to, jak jest, ale to, co się ludziom wydaje. A wizerunkowo koalicja 15 października gasła w oczach. Premier Tusk w sporej mierze skupił się na polityce zagranicznej, co było i jest uzasadnione trudną sytuacją międzynarodową, ale miało swoje koszty krajowe. Zwłaszcza że styl rządzenia, jaki Tusk zawsze preferował, był taki, że wszystko zależało od jego decyzji, a jeśli ich nie było, polityka krajowa leżała odłogiem, prace nad projektami się przeciągały, w resortach trwały wojenki podjazdowe między wiceministrami z różnych partii, energia szła w jakieś trzeciorzędne rozdania personalne w terenie.

Tusk zapewniał wcześniej, że będzie się spotykał regularnie z dziennikarzami, jeździł po Polsce i tłumaczył swoją politykę, ale nic z tego nie wyszło. Niedawne mianowanie rzecznika rządu spowodowało tylko to, że premier, który wcześniej czasami jeszcze występował po posiedzeniach gabinetu, zaprzestał nawet tego. Pozostało głównie śledzenie zdawkowych wpisów premiera na platformie X. Te rządy więc poza wszystkim zostały źle opowiedziane, rolę narratorów przejęli polityczni przeciwnicy, a wyborcy koalicji mogli się poczuć porzuceni.

Wbrew październikowym nadziejom rządzenie stało się nazbyt gabinetowe, zamknięte, techniczne, scentralizowane. Rozmaite środowiska społeczne, które przez osiem lat trwały w oporze wobec rządów PiS i pomogły demokratom wrócić do władzy, spodziewały się jakiegoś uwzględnienia w rządowych i parlamentarnych konsultacjach, może nawet symbolicznych gestów wdzięczności, uwagi. Niemal nic z tego nie wyszło. Cały tzw. demokratyczny ekosystem – organizacje pozarządowe, uczelnie, instytucje naukowe i kulturalne zostały wypchnięte poza sferę zainteresowania i budżetowych priorytetów. Zdziwienie budził, słabo tłumaczony, zwrot w prawo samego premiera i jego rządu: surowa polityka i retoryka antymigracyjna, pokazowy eurosceptycyzm, narzekania na brukselską biurokrację, porzucenie polityki klimatycznej, napięte stosunki z Niemcami, brak dostatecznej reakcji na rosnące nastroje antyukraińskie. Powstało wrażenie, że demokratyczna koalicja przestaje mówić własnym głosem, nie broni głoszonych w kampanii 2023 r. przekonań i wartości, zagubiła swoją „wizję lepszej Polski".

Po wyborczym triumfie kandydata PiS Karola Nawrockiego nie widać na razie w działaniach władzy planu B, wielu wyborców strony demokratycznej tkwi w stanie traumy i poczucia utraty sensu. A właśnie po czerwcowych wyborach był czas na polityczną psychoterapię, pokazanie nowych perspektyw, projektów na drugą połowę kadencji. Chodziło o uzmysłowienie, że ta przegrana, a właściwie polityczna katastrofa, to jednak nie jest koniec świata, że teraz tym bardziej trzeba zabiegać o obronę demokracji, miejsca Polski w Unii i w nowym, tworzącym się na naszych oczach geopolitycznym porządku świata. Autorytarni populiści, wzmocnieni prezydenturą Donalda Trumpa i sukcesami w kilku krajach europejskich (w tym na całym naszym południu – w Słowacji, Czechach, na Węgrzech) szybko nie znikną, jeśli w ogóle, wojna błyskawiczna z nimi nigdzie się nie powiodła. Tradycyjny ustrój demokratyczny wszedł zatem na giełdę ustrojowych rozwiązań, wygląda, że na równi – niestety – z innymi „demokracjami suwerennymi". I jeśli liberalny system i społeczeństwo otwarte mają na dobre powrócić, konieczny jest stały wysiłek polityków i wyborców, niepoddawanie się zniechęceniu, wrogim przekazom i intelektualnym „przejęciom".

Czy zatem te dwa lata od październikowego przełomu zostały przez nową władzę zmarnowane? Jeśli przypomnieć sobie tamten entuzjazm i wzruszenie, można odnieść takie wrażenie. Czy oznacza to, że wynik wyborów w 2027 r. jest przesądzony na korzyść opozycyjnej dzisiaj prawicy? Absolutnie nie. Niedawno ktoś zadał na X pytanie, czy uczestnicy marszów w 2023 r., wiedząc, co się stało potem, ponownie poszliby na te demonstracje: znaczna większość użytkowników tej platformy odpowiedziała, że tak, bo demokracji trzeba zawsze bronić. I to jest ten tak rzadki teraz kawałek optymizmu.

Pytanie, czy koalicja 15 października, po wielu przejściach i niepowodzeniach, będzie jeszcze umiała zagospodarować tę postawę dziś przegranego, sfrustrowanego, ale wciąż ponaddziesięciomilionowego elektoratu? Czy zdoła odbudować szersze poparcie? Przywrócić nadzieję zwycięstwa? Na razie na półmetku szklanka jest pełna (co najwyżej) do połowy. Ale są jeszcze dwa lata. W 2023 r. też trudno było uwierzyć w odwrócenie politycznego fatum. Jednak, jak mówi stare powiedzonko, w Polsce możliwa jest każda zmiana – nawet na lepsze.

Czytaj też podsumowanie Rafała Kalukina s. 12, rząd w sondażach s. 15, rozmowa z Aleksandrem Smolarem s. 16, o rozliczeniach ministra Żurka s. 20.

ORLEN

Polska

z nutą Chopina

ORLEN mecenasem XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Organizator Stref Melomana.

Więcej szczegółów na **www.orlenstrefymelomana.pl**

PiS zaprotestował przeciwko wszystkiemu

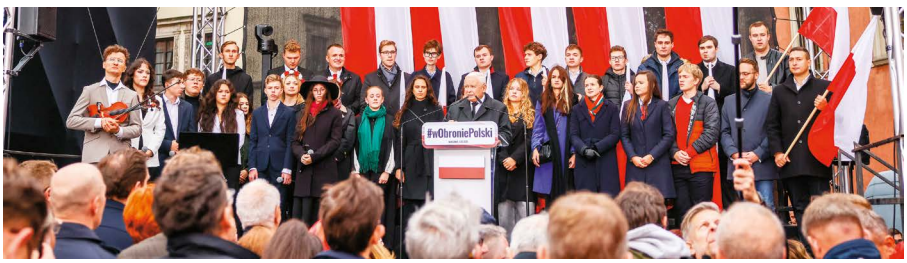

Gdy Jarosław Kaczyński pod koniec lipca zapowiadał antyimigrancką **demonstrację 11 października** w Warszawie, wezwał na nią „wszystkie siły patriotyczne". Później kilka razy apelował o jak najliczniejszy udział, a posłowie PiS dostali zalecenie, by zorganizować transport dla uczestników. Miało to być mocne wejście w polityczną jesień. Jednak temat imigracji, który latem rozgrzewał prawicową publiczność, stracił na atrakcyjności, także z powodu deficytu imigrantów. PiS dołożył zatem do agendy demonstracji protest przeciwko umowie z Mercosur, co również okazało się umiarkowanie magnetyczne. I tak wiec stał się protestem uogólnionym, „przeciw polityce Tuska", a Kaczyński na placu Zamkowym zawołał po prostu: „Precz z Tuskiem, musimy odwołać jego rząd!", budząc entuzjazm niezbyt licznej publiczności.

Prezes PiS mówił o zapaści w oświacie, finansach publicznych, ochronie zdrowia, inwestycjach, rolnictwie oraz przestrzegł, by nie wierzyć Donaldowi Tuskowi, że relokacji imigrantów do Polski nie będzie, bo kiedyś na pewno będzie. To nie było udane wystąpienie, o wszystkim i o niczym, uszyte z dobrze znanych i zgranych kawałków. Po Kaczyńskim przemówili – by pokazać jedność partii – Beata Szydło, Mariusz Błaszczak, Mateusz Morawiecki i Przemysław Czarnek, a także lider quasi-bojówki Ruchu Obrony Granic Robert Bąkiewicz. Ten ostatni – w otoczeniu swych ludzi trzymających papierowe kosy – mówił bez sensu, ale za to groźnie: „Nie bójcie się tego, że oni próbują nas zastraszyć. Nie bójcie się prokuratur, sądów. Ci ludzie zapłacą za to cenę i ta droga na Grunwald musi być taka, że sprawiedliwość musi zapaść, że te chwasty trzeba z polskiej ziemi powyrywać i napalm na tą ziemię rzucać, żeby nigdy nie odrosły".

– *Bąkiewicz to oczywiście nie moja estetyka, zresztą prezes usunął się z kadru na czas jego wystąpienia, ale dobrze, że tak Tuskowi powiedział* – mówi poseł PiS.

Demonstranci byli zadowoleni – z rozmów z nimi w TV Republika wynikało, że ich największym marzeniem jest Tusk w więzieniu – ale jako wydarzenie polityczne sobotni marsz wypadł blado. Było 10, może 15 tys. osób – jak na szykowaną od miesięcy demonstrację największej partii opozycyjnej w połowie kadencji Sejmu to bardzo mało. Konfederaci wywiesili na placu Zamkowym wielki transparent wykpiwający PiS i jego politykę imigracyjną, z marszu żartował też Tusk, że lepiej szło PiS-owi sprowadzanie imigrantów niż demonstrantów. Może zresztą wiec nie mógł pójść lepiej? Opadł już pierwszy entuzjazm po wygranej Karola Nawrockiego, atmosfery przedwyborczej jeszcze nie czuć, a sondaże przynoszą PiS dość niepokojące wiadomości. Teraz przed Kaczyńskim druga faza jesiennej ofensywy, czyli konwencja programowa w Katowicach 24–25 października. (WBS)

Związkowe rozczarowanie

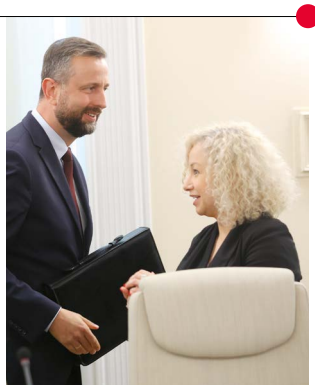

Lewica porozumiała się z PSL w sprawie ustawy o związkach partnerskich – ogłoszono w ubiegłym tygodniu, ale entuzjazm szybko opadł. Okazuje się bowiem, że projekt zaakceptowany przez wicepremiera **Władysława Kosiniaka-Kamysza** został okrojony nie tylko z konkretnych rozwiązań dla par homo- i heteroseksualnych, ale nawet symbolicznie. Nie będzie więc „związków partnerskich", będą za to „związki cywilnoprawne". Ustawa o statusie osoby najbliższej (bo tak będzie się ona nazywać) będzie projektem rządowym. A właściwie już jest, bo zespół w składzie: **Katarzyna Kotula**, Krzysztof Śmiszek i Urszula Pasławska (PSL) od sierpnia wprowadzał poprawki do gotowego już projektu ustawy o związkach, który przeszedł dwa czytania na posiedzeniu Stałego Komitetu Rady Ministrów w zeszłym roku.

– *Takie rozwiązanie jest najłatwiejsze. Ten projekt jest kompletny, zawiera w sobie także wszystkie wyliczenia finansowe na przestrzeni najbliższych 10 lat, kluczowe dla resortu finansów* – mówi Kotula. I przekonuje, że osiągnięte porozumienie daje bezpieczeństwo parom jednopłciowym i jednocześnie jest godnościowe – na poziomie minimum. W praktyce oznacza to rezygnację z ceremonii przed USC; związek cywilnoprawny będzie zawierany u notariusza, który następnie zgłosi taką umowę do urzędu, gdzie zostanie wpisana do rejestru. Samo przygotowanie rejestrów to być może praca nawet na rok, dlatego *vacatio legis* ustawy będzie długim ćwiczeniem z cierpliwości. Nie wiadomo też, czy zawarcie takiego związku będzie miało wpływ na stan cywilny.

Za burtą znalazły się tęczowe rodziny – status wychowywanych przez nie dzieci oraz status relacji dziecko–drugi rodzic. To, co ustawa Kotuli i Pasławskiej ma załatwić, to m.in. kwestie dziedziczenia po sobie i pochówku partnera lub partnerki, prawo do informacji medycznej, zwolnienie od podatku od spadku lub darowizny, uzyskanie renty po zmarłej osobie partnerskiej, rozliczanie się razem w urzędzie skarbowym. Według nieoficjalnych informacji tych udogodnień ma być nawet 20.

Społeczność LGBT+ oceniła te propozycje surowo. Stowarzyszenie Miłość Nie Wyklucza nazwało ustawę projektem „Współlokator+". – *Pracowaliśmy ze społecznością prawie dwa lata. Mniej więcej powinni wiedzieć, co będzie w ustawie* – mówi Kotula. I dodaje: – *Przez dwa lata mieliśmy w tej sprawie polityczny pat. Szukaliśmy kompromisu i go mamy. Musimy wyprowadzać z Sejmu takie projekty, które nie zamykają nas na rozmowy z prezydentem. W innym przypadku szłabym w wersję maksimum.* Ministra zapowiada, że do końca roku „temat" ma być zamknięty. I po raz pierwszy – po porażce wcześniejszych 16 podobnych projektów – jest na to realna szansa. (AGSZCZ)

Ziobro 20 lat później

Tomasz Nałęcz
Historyk, profesor UW, polityk; doradca prezydenta RP w latach 2010–15.

Zbigniew Ziobro wszedł do politycznej ekstraklasy w 2005 r. dzięki pracy w pierwszej komisji śledczej badającej korupcyjny skandal SLD zwany aferą Rywina. Po 20 latach sam stanął przed tym organem, teraz ścigającym aferę Pegasusa. Chodzi o program do cyfrowej inwigilacji, który służył ekipie PiS do niszczenia politycznych przeciwników. Godziło to w podstawy demokracji, a przy tym przekręt Rywina wydaje się drobnym szachrajstwem.

Zmieniając rolę ze śledczego na przesłuchiwanego, Ziobro przeobraził się nie do poznania. Co dawniej było dla niego białe, obecnie stało się czarne. Postępuje w sposób, który kiedyś surowo piętnował. Podkreślał wtedy wielokrotnie, że komisja śledcza to najwłaściwsze narzędzie do ścigania ludzi władzy. Inne organy, opanowane przez politycznych kolegów, nie wyjaśnią bowiem przekrętu, tylko zamiotą go pod dywan. Miał całkowitą rację. Jego kompani, sami zamieszani w tę aferę, m.in. z Trybunału Konstytucyjnego, stają dzisiaj na głowie, by zapewnić mu bezkarność. Lansują bezzasadną tezę o nielegalnym charakterze ścigającej go komisji. On też przez wiele miesięcy chwytał się tej brzytwy i nie zjawiał przed sejmowymi śledczymi. A przecież grzmiał 20 lat temu, że unikanie komisji to przyznanie się do przestępstwa, bo niewinny nie ma się czego obawiać.

Kiedy w końcu do Sejmu doprowadziła go policja, zaczął od starej śpiewki o nielegalności komisji. Po czym sam sobie zaprzeczył, bo złożył przyrzeczenie, odpowiadał wiele godzin na pytania, składał wnioski ustawowo przysługujące świadkowi, słowem: postępował jak przed normalnym organem władzy publicznej. Dobry prawnik tak nie działa. Ale najwyraźniej to nie jego przypadek. Złożył też wniosek o wyłączenie całego składu komisji, czego ustawa w ogóle nie dopuszcza. Po wytknięciu mu błędu chciał wykluczenia przewodniczącej. O ironio losu, posłużył się argumentacją, którą przed komisją Rywina skompromitowały się osoby uwikłane w aferę, chcące zamknąć usta dociekliwym śledczym!

Na pytania, które sam zadałby 20 lat wcześniej, odpowiadał jak podejrzany wyćwiczony w sztuce gmatwania kompromitujących faktów i wydarzeń. Użył całej gamy trików i wykrętów, których mogliby mu pozazdrościć członkowie „grupy trzymającej władzę" przesłuchiwani przez niego w pierwszej komisji. Zasłaniał się upływem czasu i niepamięcią. Robił tak przy pytaniach o jego zachowania i decyzje naruszające obowiązujące prawo. Jednocześnie dokładnie relacjonował fakty pasujące do jego linii obrony, choć też pochodziły z tamtego niepamiętanego jakoby okresu. Chował się za decyzje współpracowników, pomniejszając własną rolę. Kiedy cytowano obciążającą go dokumentację, twierdził, że jej sobie nie przypomina, i próbował szybko zmieniać temat.

Dla osób pamiętających dawną jego rolę komisyjnego szeryfa tropiącego grzechy rządzących był to żenujący spektakl. A i finał tej historii zapewne nie będzie budujący. Ziobro pozostanie bezkarny, tak jak mający się dzisiaj znakomicie członkowie „grupy trzymającej władzę", zarówno sprzed lat 20, jak i z okresu 2015–23.

Wirusowa ofensywa

Jak co rok wyczekujemy złotej polskiej jesieni, ale na prawdziwe złote żniwa szykują się przychodnie, apteki i firmy medyczne, bo **grypa, Covid-19 i RSV** przystąpią wkrótce do natarcia. Czy będzie to atak równie silny jak w poprzednim sezonie? Wtedy na grypę zachorowało ponad 2 mln Polaków – z tygodniowymi szczytami po 300 tys. przypadków, z czego hospitalizacji wymagało 25 tys., a ok. 1 tys. osób zmarło. Nie zapominajmy o RSV – syncytialnym wirusie oddechowym, który w sezonie 2024/25 wywołał 52 tys. zakażeń, o 20 tys. więcej niż rok wcześniej (u niemowląt i seniorów to zapalenie oskrzelików i płuc, z hospitalizacjami sięgającymi 270 tys. w całej Europie).

Covid-19 też pewnie nie odpuści, choć przełom lata i jesieni, w porównaniu z poprzednim, nie był tak zły. Ale od końca września lekarze raportowali 70 tys. zakażeń tygodniowo. Dominują nowe podtypy omikronu: nimbus (NB.1.8.1) i stratus (LP.8.1), z objawami u młodych podobnymi do anginy (ostry ból gardła, kaszel, osłabienie), u starszych – podobnymi do zapalenia płuc. Główny inspektor sanitarny dr Paweł Grzesiowski podkreśla: te warianty rozprzestrzeniają się szybciej, zwłaszcza w skupiskach, a krótszy okres inkubacji ułatwia transmisję bezobjawową.

A co na to system? Kolejki do lekarzy, przepełnione SOR-y, wysokie rachunki za leki – to scenariusz, który znamy aż za dobrze. Bez profilaktyki placówki medyczne utoną w morzu pacjentów, jak w szczycie poprzednich fal. Rozwiązaniem są oczywiście szczepienia. Mimo biurokratycznych zawirowań i kłopotów ze znalezieniem miejsca, gdzie można się zaszczepić – warto. Również przeciwko RSV – od 1 października seniorzy po 65 r.ż. oraz ciężarne mają je za darmo, tak jak przeciw grypie, a osoby w wieku 60–64 lata płacą połowę ceny (pełnopłatna szczepionka przeciwko grypie to wydatek ok. 60 zł, w przypadku RSV – aż 800 zł). Szczepionka przeciwko covid (firmy Moderna) jest nadal bezpłatna dla wszystkich, inne (np. Pfizera) są odpłatne.

Pandemia z 2020 r. powinna być lekcją. Pokazała, jak zapobiegliwość ratuje życie: dystans, maseczki, higiena. A jednak gdy ktoś kicha w tramwaju czy przychodzi z gorączką do biura, najczęściej to bagatelizujemy. „Zostań w domu, nie zakażaj" – te słowa brzmią jak echo z przeszłości, którą wypieramy. A lekceważenie może być zgubne w skutkach. Bo jesień bez lawiny infekcji zaczyna się od naszej rozwagi i odpowiedzialności. (PAW)

© BEATA ZAWRZEL/REPORTER, TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER, SHUTTERSTOCK

Czas powrotów

Rozejm zapanował w Strefie Gazy. Na jak długo?

W poniedziałek, gdy Donald Trump wylądował w Izraelu, Hamas przekazał wszystkich żyjących zakładników, a Izrael rozpoczął uwalnianie ok. 2 tys. palestyńskich więźniów. W ten sposób strony toczonej od dwóch lat wojny wypełniły warunki zawieszenia broni w Strefie Gazy, co ma być pierwszym etapem na drodze do pokoju, do którego prowadzić ma tzw. plan Trumpa.

W natłoku emocji związanych z powrotem **20 zakładników** do Izraela i 1,5 mln palestyńskich uchodźców wewnętrznych do zrównanych z ziemią części Gazy, przy euforii towarzyszącej zaprzestaniu przez Izrael działań wojennych, rozpoczętych dwa lata temu po tym, jak Hamas zabił ponad 1200 obywateli Izraela – działań, w wyniku których zginęło co najmniej 67 tys. Palestyńczyków, łatwo zapomnieć, że to była ta najprostsza część planu Trumpa.

Nie wiadomo, co będzie dalej z trzema problemami. Po pierwsze: zarządzanie Strefą Gazy. Zgodnie z planem Trumpa powstanie Rada Pokoju, co już brzmi orwellowsko, a to jeszcze zanim weźmiemy pod uwagę fakt, że na jej czele ma stanąć sam Trump wspomagany przez byłego brytyjskiego premiera Tony'ego Blaira, który ma doświadczenie we współzarządzaniu Irakiem (aż do jego pełnej upadłości).

Po drugie: rozbrojenie Hamasu. Powstał już pomysł przekazania broni do Egiptu. Tylko której broni? Kierownictwo Hamasu ani myśli oddać broni ręcznej. Kto w takim razie miałby nadzorować rozbrojenie? To wymagałoby obecności silnego kontyngentu wojskowego (izraelskiego?) w Strefie Gazy. Swoją drogą, w jaki sposób izraelska armia, która przez dwa lata nie mogła odnaleźć tam zakładników, miałaby odszukać poukrywaną przez Hamas broń?

Poza tym, czy na pewno o broń chodzi? Przecież nawet gdyby Hamas oddał wszystko, to Izrael może stwierdzić, że jednak nie wszystko. I tu nawet nie chodzi o zaufanie, tylko o fakt, że większość punktów z planu Trumpa oparta jest o uznaniowość ze strony Izraela. Tak jak w przypadku kolejnych faz wycofania izraelskiego wojska z Gazy. To trzeci problem: są one obwarowane tak nieostrymi warunkami, jak np. „reforma palestyńskich władz", że nawet Trump może nie być w stanie ich wyegzekwować.

Jeśli z jakichś powodów Izrael będzie chciał zerwać zawieszenie broni, to będzie miał 20 pretekstów, aby to zrobić. Fundamentalna różnica polega na tym, że Hamas nie będzie już miał zakładników jako argumentu. A warto pamiętać, że poprzednie zawieszenie broni, też wynegocjowane przez Trumpa, zostało w marcu zerwane przez Izrael, mimo że Hamas wciąż przetrzymywał dziesiątki zakładników.

Obecne porozumienie tym różni się od niego, że po palestyńskiej stronie wypełnianie kolejnych jego postanowień jest nieodwracalne – w odróżnieniu od ruchów (ustępstw) Izraela. Dla przykładu, nawet jeśli Izrael uwolni ok. 2 tys. więzionych Palestyńczyków, jutro może aresztować kolejnych. Nawet jeśli w najbliższych dniach wycofa się ze Strefy Gazy, w najbliższych tygodniach może do niej wrócić. Hamas nie porwie znów tylu izraelskich obywateli. A jeśli odda broń, nawet w jakiś gwarantowany dyplomatycznie depozyt, już raczej jej nie odzyska.

Wszystko to łatwiej zrozumieć, jeśli odrzucimy założenie, że Trump jest w tym sporze arbitrem. Że wymusił coś na obu stronach, aby zaprowadzić pokój. Podobnie nietrafione są sugestie, że teraz „gwarantuje porozumienie swoim autorytetem". Naprawdę? Przecież gwarantował już kilka innych. Pierwsze zawieszenie broni, poparte autorytetem prezydenta USA, Izrael zerwał, gdy Trump ogłosił swój plan gazańskiej „riwiery", który w praktyce oznaczał czystkę etniczną. Izrael uznał więc, że ma zielone światło dla własnej czystki.

Przecież Trump w czerwcu kategorycznie przestrzegał Izrael przed atakiem na Iran, ponieważ sam próbował dogadać się z Irańczykami. A gdy Izrael zaatakował, Trump się przyłączył. Potem tłumaczył, że negocjacje z Irańczykami były tylko zasłoną dymną dla izraelskiego ataku… Podobnie zresztą było z wrześniowym atakiem Izraela na Katar. Zebrani tam liderzy Hamasu, którzy byli celem, analizowali amerykańską propozycję zawieszenia broni w Strefie Gazy. Trump miał czas, żeby ostrzec Katarczyków przed atakiem. Albo żeby powstrzymać izraelski atak. Ale tego nie zrobił.

Te i kilka innych okoliczności z ostatnich miesięcy skłaniają ku przekonaniu, że cały plan Trumpa, który przecież był głęboko modyfikowany podczas wizyty Beniamina Netanjahu w Białym Domu, jest polityczną „ustawką" na użytek opinii międzynarodowej. A w szczególności dla dotychczasowych patronów Hamasu, bogatych krajów z Zatoki Perskiej, którzy mają przełożenie na Trumpa jako jego partnerzy biznesowi (prywatni, a nie państwowi). Dziś jednak trudno nie cieszyć się z tego, że zakładnicy są już na wolności, a na Palestyńczyków nie spadają bomby.

ŁUKASZ WÓJCIK

Reportaż z Zachodniego Brzegu – s. 48

Noblistka z rozdroża

Postać Maríi Coriny Machado i Pokojowa Nagroda Nobla dla niej ważą inaczej pod różnymi szerokościami geograficznymi.

Łatwo klaskać pokojowej noblistce w Europie Wschodniej, mając w pamięci realny socjalizm i stare myślowe nawyki. Bo niby cóż tu dwuznacznego? Liderka opozycji sprzeciwiająca się dyktatorowi, który kradnie wybory i doprowadza do exodusu 8 mln obywateli. Liczne konteksty tej historii sprawiają jednak, że decyzja Norweskiego Komitetu Noblowskiego – jak i laureatka – nie skłaniają do reakcji „tak – tak, nie – nie"; tylko raczej „tak, ale…", względnie „nie, ale…".

Machado wchodzi na scenę w 2002 r. Oligarchowie wspierani przez grupkę wojskowych dokonują zamachu stanu przeciw Hugo Chávezowi. Prezydent, demokratycznie wybrany trzy lata wcześniej, prowadzi egalitarną politykę wspierającą aspiracje klas ludowych. Machado ma 35 lat i nie jest kluczową figurą puczu. Podpisuje jednak deklarację, na mocy której władzę ma objąć lider zamachowców, a parlament zostanie zawieszony. Po kilku dniach pucz załamuje się, masy domagają się powrotu Cháveza. To nie rewolta w imię demokracji przeciw dyktaturze – Chávez nie łamie prawa, dzieli sprawiedliwiej dochody z ropy naftowej. To klasyczny bunt elit zagrożonych utratą przywilejów, ich przedstawicielką jest też Machado, córka jednego z najbogatszych przemysłowców stalowych. Osiem lat później filia jednej z fabryk ojca zostanie znacjonalizowana.

Dziś dyktatorskie rządy następcy Cháveza, Nicolása Maduro, sytuują noblistkę w szeregach opozycji walczącej o demokrację, wolność słowa i zrzeszania. Opozycja wenezuelska jest ideologicznie zróżnicowana. Przeważają działacze o poglądach od centrum do prawicy, również skrajnej. Machado sytuuje się tuż przy prawej ścianie. Głosi peany na cześć Margaret Thatcher; opowiada się za szeroką prywatyzacją, w tym PDVSA – państwowego giganta naftowego.

Ta ostatnia zapowiedź szokuje o tyle, że ropa to główne dobro kraju, a bogata Północ traktuje Amerykę Łacińską jak zagłębie surowcowe. Nawet dyktator Chile gen. Augusto Pinochet, który prowadził ultraliberalną politykę prywatyzacji, zrobił wyjątek i nie sprywatyzował złóż miedzi, podstawowego surowca w tym kraju. To pokazuje, jak skrajne są poglądy noblistki. Podobnie jest z przywoływaniem przykładu Thatcher. W Wenezueli polityka skrajnej redukcji sfery publicznej doprowadziła do pauperyzacji i ludowego powstania w 1989 r. (*El Caracazo*). Powstanie było mitem założycielskim późniejszej o dekadę rewolucji boliwariańskiej Cháveza. Czy powrót do thatcheryzmu – gdyby Machado doszła do władzy – to naprawdę dobra recepta na pokój społeczny i nowe otwarcie „po Maduro"?

Podobną konfuzję budzi wiernopoddańczy stosunek Machado do Donalda Trumpa, któremu zadedykowała otrzymaną w piątek nagrodę. Wenezuelska „Iron Lady"? Czy raczej/także wenezuelska „Lady Trump", wpisująca się w globalny trend pączkowania mini-Trumpów?

Machado od lat nawoływała do użycia siły przeciw reżimowi w Caracas. Sugerowała, że lepsza byłaby interwencja sił międzynarodowych (w domyśle: nie tylko Stanów Zjednoczonych): „Demokracje zachodnie muszą zrozumieć, że przestępczy reżim ustąpi tylko pod nieustającą i poważną groźbą użycia siły". Dziś mówi językiem Trumpa: Maduro według niej to nawet nie dyktator, tylko

narcotraficante, który „rozsiewa przestępczość zorganizowaną" zagrażającą bezpieczeństwu USA. Tak się urabia przychylność świata dla interwencji zbrojnej (tak samo Biały Dom mówił o Manuelu Noriedze, dyktatorze Panamy, którego w 1989 r. obalili amerykańscy marines; dokonał żywota w więzieniu w Stanach).

Noblistka – zanim została noblistką – sprzyjała ostatnio rozlokowaniu okrętów wojennych USA, które na wodach międzynarodowych graniczących z Wenezuelą ostrzelały kilka łódek transportujących ponoć narkotyki (co najmniej 21 zabitych). „Ponoć" – bo nie wiadomo, co przewożono. USA pogwałciły prawo międzynarodowe, a Machado biła brawo. I słała rodakom zapewnienia, że odzyskanie wolności to kwestia tygodni.

Nobel dla Machado to wiatr w żagle opozycji i zasłużony cios dla zamordysty. Jednak „odzyskiwanie wolności" z rąk gringos oznacza w Ameryce Łacińskiej przyjęcie roli podnóżka, marionetki. Ostrzegają przed tym bardziej umiarkowani opozycjoniści z Caracas. „Waszymi jankesami są Rosjanie i Niemcy" – tłumaczył mi stosunek Latynosów do USA pisarz Carlos Fuentes. Gringos zawsze mieli „swoich" Latynosów – Somozę, Pinocheta, Videlę (póki nie stali się kłopotem); dziś – szalonego Mileia w Argentynie czy skazanego w Brazylii Bolsonara; teraz także Machado. To nie zdejmuje z USA powszechnego w wyobraźni politycznej Latynosów piętna żandarma, który – jak sięgnąć pamięcią – wspierał wsteczników tłumiących ruchy emancypacyjne.

Machado wciąż ma wybór: może działać na rzecz pokojowej transformacji, a presję Trumpa wykorzystać jako oręż w negocjacjach z reżimem. Bo gdyby zamiast paktowania doszło do zbrojnej interwencji USA – a Machado stanęła po stronie najeźdźcy – historia mogłaby ją zapamiętać nie jako pokojową noblistkę, lecz wojenną podżegaczkę. Taki rozwój zdarzeń nie musiałby zresztą pogrzebać dyktatury, a nawet mógłby ją umocnić. I na długo związać agendę demokratów z obcą interwencją. Lepiej nie iść tą drogą.

ARTUR DOMOSŁAWSKI

© DIMA VAZINOVICH/GETTY IMAGES, PEDRO MATTEY/AFP/EAST NEWS